

**Teatr im. Juliusza Osterwy
w Gorzowie Wlkp.**

**Dyrektor naczelny i artystyczny
Jan Tomaszewicz**

Premiera u Osterwy
Nr 3, sezon 2005/2006, ISSN 1427-3802
22 X 2005, godz. 19.00

Krzysztof Bizio

Autoreverse

Reżyseria

Justyna Celeda

Krzysztof Bizio

Krzysztof Bizio (rocznik 1970) urodził się, wychował i mieszka w Szczecinie. Pochodzi z rodziny robotniczej bez tradycji artystycznych. Ukończył architekturę na Politechnice Szczecińskiej. Pierwszym jego miejscem pracy był pokój wynajmowany w tym samym budynku, w którym mieści się szczeciński Teatr Współczesny. Czy ta bliskość miała wpływ, że zaczął pisać sztuki dla teatru? W 2000 roku wysłał swoją pierwszą sztukę pt. „Porozmawiamy o życiu i śmierci” do redakcji „Dialogu”. Bardzo się spodobała, została zakwalifikowana do druku, ale na egzemplarzu było tylko nazwisko autora, natomiast kopertę z jego adresem po prostu wyrzucono. Redakcja „Dialogu” poszukiwała autora najpierw w kręgach literatów, potem dała ogłoszenie do prasy z prośbą, aby autor się odezwał. Żadnego odzewu. Zdecydowano jednak, że sztuka zostanie wydrukowana w 12 numerze „Dialogu” z 2000 r. Wtedy dopiero jej autor dał znać o sobie z dalekiego Szczecina.

Tę opublikowaną już rzecz Krzysztof Bizio pokazał Annie Augustynowicz, dyrektorowi artystycznemu Teatru Współczesnego w Szczecinie. Od razu zdecydowała, że prapremierę przygotowuje jej teatr. Odtąd sztuki Krzysztofa Bizio są wystawiane na wielu scenach, a on sam jest uznawany za jednego z najciekawszych polskich współczesnych autorów dramatycznych.

Sztukę „Porozmawiamy o życiu i śmierci” dla Teatru Telewizji przygotowała Krystyna Janda, co dało jej największą widownię. Rzecz była wystawiona w okresie Wielkiej Nocy, a reżyserka zastosowała spektakularny zabieg: rozmowy między bohaterami o codzienności poprzecinała scenami męki Chrystusa. Przydała tym samym opowiedzianej przez Bizia historii rozkładu rodziny wymiar tragiczny.

Drugą sztukę Krzysztofa Bizio pt. „Toksyny” mieliśmy okazję oglądać w Gorzowie podczas ubiegłorocznych Gorzowskich Spotkań Teatralnych. Przywiózł ją Teatr im. Jaracza



z Łodzi. Sztuka ta w reżyserii Wiesława Saniewskiego w wykonaniu Bronisława Wrocławskiego i Sambora Czarnoty zdobyła wiele nagród aktorskich oraz Srebrną Łódkę dla najlepszego przedstawienia w łódzkich teatrach. To sztuka o relacjach między starszym a młodszym mężczyzną, o istniejących w umysłach ludzi truciznach zabijających możliwość porozumienia, świadectwo lęków i niepokojów, ale też obraz prób odnajdywania człowieczeństwa. Była to przejmująca rzecz, znakomicie wyreżyserowana i zagrana.

Prapremiera kolejnej sztuki pt. „Śmieci” odbyła się także w Teatrze Współczesnym w Szczecinie w reżyserii Piotra Łazarkiewicza. Zdaniem reżysera dramat pokazuje rzeczywistość, w której jak śmieci jesteśmy traktowani przez polityków, ludzi powszechnie znanych a także przez media. Ciągłe ktoś nas „wpuszcza w maliny”, ciągle ktoś nam „ściemnia”. Co zostaje w człowieku po odarciu go ze wszystkich konwencji? Czy na tym dniu jest dusza?

Kolejny „Lament” to trzy monologi: matki, córki i babki, które można odczytać jako historię jednej kobiety w różnych fazach życia.

dokończenie na str. 14

Scenariusz słuchowiska pt. „Autoreverse” otrzymał wyróżnienie w konkursie zamkniętym ogłoszonym przez II Program Polskiego Radia i Stowarzyszenie Autorów ZAiKS w 2004 r. Na konkurs zgłoszono 27 utworów napisanych przez 21 autorów. Wyróżniono cztery. „Autoreverse” nagrodzono za „język, trochę jak u Becketta czy Schwaba, Tarantinowską fragmentaryzację rzeczywistości, odczarowywanie formy”. Słuchowisko miało premierę 16 września w II Programie Polskiego Radia, wystąpili: Maria Seweryn i Dariusz Toczek, reżyserował Piotr Łazarkiewicz. Teatr im. Juliusza Osterwy przygotował prapremierę sceniczną tego słuchowiska, nieco przez autora zmienionego dla potrzeb teatru.

Krzysztof Bizio o „Autoreverse”

– Piszę niewielką powieść, której wciąż jeszcze nie ukończyłem. Słuchowisko jest de facto autoadaptacją tej powieści. Zachowałem przebieg akcji, ale starałem się wymyślić formę, która dawałaby możliwości radiowe. Stąd na przykład tyle w tekście monologów wewnętrznych łączonych z dialogami. Od dawna chciałem zastosować taką formę, która – jak sądzę – wpisuje się w formułę radia, a gorzej funkcjonuje na scenie teatralnej. Być może jednak będę musiał zweryfikować ten pogląd, bo w Teatrze im. Juliusza Osterwy w Gorzowie Wielkopolskim powstaje właśnie sceniczna realizacja tego tekstu w reżyserii Justyny Celedy. Dla potrzeb tej realizacji zmieniłem tekst, zachowując jednak ogólną zasadę kompozycji. Zobaczmy, jak tak rwana struktura dramaturgiczna sprawdzi się na scenie.

– Dlaczego, skoro pańscy bohaterowie raczej negocjują, niż rozmawiają ze sobą, tak niewiele udaje im się od siebie nawzajem i od siebie wynegocjować?

– Negocjują? To ciekawy punkt widzenia. Trudno mi mówić o własnych tekstach w sposób obiektywny, ale wydaje mi się, że większość moich bohaterów to postaci wyizolowane. Sam nazywam takich ludzi klaustrofobicznymi indywidualistami. Żyją we własnych światach, a ich kontakt ze światem zewnętrznym ma charakter deklaracyjny. Deklarują, że potrzebują miłości, szukają szczęścia i chcą wszystko zmieniać, ale tak naprawdę są zadowoleni ze stanu, w jakim się znajdują.

(fragment wywiadu Doroty Jovanki Cirtlic „Dialog” nr 7-8 w 2005 r.)

Autoreverse

Pamiętam stary magnetofon z mojego dzieciństwa. Pomiedzy różnymi przyciskami i galkami te kilka liter i to uczucie, kiedy po jego włączeniu taśma mogła grać całą noc. Pętla czasu, zasypiając i budząc się słyszało się to samo. Z czasem dźwięk przybierał postać szeptanej mantry, niezależnie od tego czy był to heavy metal, czy Philip Glass.

To uczucie wewnętrznego zapętlenia było dla mnie najważniejsze przy pisaniu tego tekstu.

Życie to niekończące się powtarzanie tych samych czynności, które z czasem tracą swój pierwotny wymiar i stają się niezauważalną oczywistością. Ten rytm daje jednak uczucie komfortu, że można przejść do porządku dziennego nad sprawami, nad którymi tak naprawdę nie da się

nigdy przejść bez szwanku.

Z drugiej strony rytuał łatwo można zburzyć. Czasem całym sobą pragnie się, aby coś się wydarzyło, aby wybić się z tej wewnętrznej rutyny.

W takiej właśnie sytuacji znajduje się dwójka bohaterów „Autoreversu”.

Pewnego dnia zostają wytrąceni z tego izolnie budowanego stanu równowagi. Może to być martwy pies leżący na ulicy, pośluzona szklanka, czy zapach klejonej papy zapamiętany z dzieciństwa. Nieważne. Ważne, że straciło się spokój.

I co wtedy?

Trzeba poskładać swój świat na nowo albo znowu udać, że nic się nie stało. Obydwa rozwiązania są złe, ale trzeba coś zrobić.

Krzysztof Bizio

Frustracje i marzenia

Rozmowa z Maciejem Radziwanowskim – odtwórcą roli Jego, czyli Piotra

– *Kim jesteś w sztuce?*

– Jestem 27-28-letnim historykiem sztuki. Pochodzę ze Skwierzyny, studiowałem w Poznaniu, jednak zamiast zostać kustoszem w warszawskiej Zachęcie lub ostatecznie w gorzowskim muzeum, w sprzedaję klimatyzatory, bo trzeba z czegoś żyć. Nienawidzę swojej pracy, choć sprzedaję znacznie więcej klimatyzatorów niż konkurenci. Swoją niechętny stosunek do pracy przenoszę na inne sfery życia: mierz mi świat, nie lubię ludzi, jestem skonfliktowany z rzeczywistością. Mój ojciec, zwykły urzędnik pocztowy, w stosunku do mnie był surowy, nigdy nie okazywał miłości, wychowywał rygorystycznie. Podświadomie robię wszystko w opozycji do ojca, ale z dnia na dzień staję się do niego coraz bardziej podobny.

– *Czy Piotr kocha Julię?*

– Poznał ją na studiach, od kilku lat razem mieszkają. Piotr naprawdę głęboko kocha Julię, choć momentami ma jej zdecydowanie dosyć. Jego problem tkwi właśnie w tym, że naprawdę kocha, ale nie czuje, że jest rozumiany. Ma poczucie wewnętrznej samotności. Tę emocjonalną samotność przenosi na otoczenie: jest przekonany, że nikogo nie obchodzi ani on, ani Julia, ani ich zagubienie. Trapią go elementarne problemy egzystencjalne.

– *Czy Julia i Piotr potrafią szczerze z sobą rozmawiać?*

– Oni z sobą gadają, ale nie rozmawiają. Szczerzy są tylko w monologach nagrywanych na dyktafon. Każdy na swój. Przyjęli zasadę, że nagrywane wypowiedzi muszą być szczerze, ale nigdy w rozmowach między sobą nie wracają do treści nagrań.

– *Czy rozumiesz swojego bohatera?*

– W stu procentach. Już podczas pierwszego czytania wykrzykiwałem: *To ja!, O Jezu, to ja!* I im bliżej premiery, tym więcej widzę zbieżności między mną a bohaterem. Oczywiście realia są inne. Ja pracuję z zawodzie, który sobie wymarzyłem, ale chyba każdy zrozumie, że wolałbym... Niestety, moje marzenia – podobnie jak marzenia Piotra – mają niewielkie szanse na spełnienie.



– *Jeśli postać Piotra jest ci tak bliska, to chyba łatwo zagrać go na scenie.*

– Tak, i nie. Muszę go pokazać, a nie tylko opowiadać o jego frustracjach. Mówię tekstem sztuki, a nie czynię własnej wivisekcji. Na scenie muszę indywidualnie zbudować postać. Dla sztuki lepiej, gdy aktor ma dystans do granej postaci, ale jak tu mieć dystans, gdy wszystko, co mówię jest mi tak bliskie?

– *Pochodzisz z Gorzowa, znasz gorzowian. Czy „Autoreverse” to sztuka o ludziach z Gorzowa?*

– Według autora sztuka dotyczy problemów ludzi z dużego miasta, ale jestem przekonany, że także mieszkańcy Gorzowa mogą zobaczyć swoje frustracje i swoje marzenia. Nie jesteśmy inni niż ci z Warszawy czy Szczecina. Coraz więcej studentów po ukończeniu studiów tu pozostaje. Na nich jako na widzach najbardziej nam zależy. To sztuka o nich, o ich sprawach, więc dobrze było z nimi się skonfrontować.

– *Jakie nowe doświadczenia dała ci praca nad tą sztuką?*

– Po raz pierwszy zagrałem w filmie: przed kamerą w plenerze, w naturalnych wnętrzach. Justyna Celeda jest z wykształcenia reżyserką filmową, więc fachowo nas poprowadziła. W Gorzowie nie mamy wielu okazji do grania w filmie. Ważna była także intensywność pracy nad sztuką, czasami od 10⁰⁰ do 22⁰⁰ prawie bez przerwy.

Zrozumiała i bliska

Rozmowa z Katarzyną Mikiewicz – odtwórczynią postaci Jej, czyli Julii

– *Kim jesteś w sztuce?*

– Jestem 24-25-letnią magister biologii, choć w latach szkolnych marzyłam wyłącznie o medycynie. Nie zdałam, więc poszłam na biologię. Teraz pracuję w szkole w moim rodzinnym Gorzowie, co nie jest dla mnie awansem życiowym. Podobnie jak Piotr mam poczucie braku sukcesu, a co ważniejsze, braku szans na sukces. Szukam jakichś zajęć dodatkowych, od niedawna uczę się hiszpańskiego, ale takie pomysły nie wypełniają pustki, którą odczuwam wokół siebie. Chciałabym zmienić swoje życie, ale nie wiem, jak się do tego zabrać, jak uporządkować swoje sprawy.

– *Czy Julia kocha Piotra?*

– Poznała go na studiach, pokochała i nadal na pewno kocha, ale nie ma poczucia wzajemnego zrozumienia. Pozornie między nimi jest wszystko w porządku. Oboje pracują, nie mają więc zasadniczych kłopotów finansowych. Wynajmują mieszkanie w wieżowcu, mają więc gdzie wracać. A przecież czują się wtłoczeni w ludzki ul, w którym nie ma związków między sąsiadami. I między nimi nie ma już takiej bliskości, jaka była na początku ich związku.

– *Dlaczego Julia i Piotr nie mają poczucia oparcia w swoich partnerach?*

– Ich indywidualne konflikty ze światem nie pozwalają im na naturalność i szczerowość w stosunku do partnera.

– *Czy Julia chciałaby mieć prawdziwy dom, męża i dzieci?*

– Nad Julią – podobnie jak nad Piotrem – ciąży piętno rodzinnej przeszłości: jest fizycznie bardzo podobna do swojej babki, która była chora psychicznie, więc Julia silnie odczuwa dysharmonię między swoim wnętrzem a otaczającym światem. Żyje w ciągłym strachu, że jest chora, że nie będzie mogła mieć dzieci, że czarne strony duszy wezmą w niej górę nad jasnymi. Pewnie z tego względu odsuwa od siebie myśl o małżeństwie i rodzinie.

– *Czy rozumiesz swoją bohaterkę?*

– W pełni. Już pierwszy raz czytając sztukę ze zdziwieniem zauważyłam, że Julia ma podobne problemy do moich, a im bardziej wchodzę w tę postać, tym bardziej jest mi zrozumiała i bliska.



Bardzo dobrze rozumiem jej frustracje spowodowane kontaktami ze światem, bo moje marzenia także coraz trudniej się realizują.

– *Jeśli postać Julii jest ci tak bliska, to chyba łatwo ją zagrać na scenie?*

– Na scenie nie może być prywatności, więcej: postać sceniczna nie może być utożsamiana z wykonawcą. Muszę przefiltrować tę postać przez siebie, zostawić coś z moich zachowań, ale także wprowadzić nowe, nieco zmienić swój wygląd, itp. Podstawowym celem sztuki teatru jest przekazanie prawdy. Jeśli ta prawda jest bliska aktorowi, jeśli rozumiemy racje granych bohaterów, to mamy dużą szansę, że przekonamy odbiorców do naszych racji, czyli dobrze zagramy swoje role.

– *Rolą Julii rozpoczynasz drugi sezon w gorzowskim teatrze. Jaki był pierwszy?*

– Dobry. Cieszy mnie przede wszystkim rola Zarzabelli w „Paradach”, możliwość pracy z mistrzem Alberto Nasonem z Lyonu, występy we Francji. W czasie wakacji pojechaliliśmy z Maciejem Radziwanowskim na warsztaty do Teatru des Asphodeles w Lyonie, które dla aktorów z Francji i Niemiec prowadził Alberto Nason. Była to kolejna wspaniała przygoda ogromnie rozwijająca nasz aktorski warsztat. Cieszy mnie teraz ważna rola Julii i szansa kolejnych występów na scenie teatralnej oraz plany prezentacji tego przedstawienia w różnych miejscach.

Justyna Celeda: Stawiam wykrzykniki

– Czy to Pani zaproponowała wystawienie „Autoreversu” w Gorzowie?

– Pomysł zagrania jakiejś sztuki Krzysztofa Bizio wyszedł od dyr. Jana Tomaszewicza. W ubiegłym sezonie nawiązałam kontakt z autorem i poprosiłam go o sztukę dla gorzowskiego teatru. Wówczas też zaproponował mi dalszą współpracę i skontaktował z Biziem. Krzysiek najpierw przysłał nam szkic zupełnie innego tekstu i przez jakiś czas myśleliśmy o nim. Ale pewnego dnia odebrałam od Krzyska telefon: „Mam dla ciebie inny tekst. Może bardziej ci zainteresuje”. I tak dostałam w swoje ręce „Autoreverse”. Po przeczytaniu natychmiast oddzwoniłam: „To jest właśnie to, czego szukałam od dawna”.

– *Sluchowisko otrzymało nagrodę w konkursie, a więc komisja konkursowa także zauważyła jego wartość, ale sztuka radią rządzi się innymi prawami niż sztuka teatru. Autor nad tym tekstem nadal więc pracuje?*

– Z tego co mi wiadomo, Krzysztof zamierza przeprowadzić kolejny eksperyment. Chce rozbudować „Autoreverse” w coraz większą formę literacką, dodając pewne wątki, aż powstanie powieść, bo właśnie powieść była pierwotnym zamiarem autora. Ze szkiców do niej wzięto się sluchowisko. Na drodze do powieści naturalnym etapem jest sztuka teatralna.

– *Dlaczego podoba się pani ten tekst?*

– Uważam, że niesie niezmiernie ważne treści dla współczesnego człowieka. Przemiany polityczne już się dokonały, nadzieje związane ze zmianami nie przyniosły powszechnej szczęśliwości. Rzeczywistość okazała się bardzo trudna, szczególnie dla młodych ludzi. Proszę zwrócić uwagę, na jaką skalę nastrój beznadziei obecny jest we współczesnej literaturze, w reportażach, w postawach ludzi. Ostatnio przeczytałam opinię, że współczesnemu człowiekowi została odebrana możliwość dokonania indywidualnie wielkiego, rewolucyjnego czynu, doznania wielkiego przeżycia. Dla bohaterów sztuki jedynym czynem nietypowym,



wykraczającym poza sferę rutynowych działań, jest zabranie martwego psa z autostrady. Oni nie mają szans na wielkie przeżycie. Ich sprzeciw wobec świata wyraża się tylko takim małym, niepotrzebnym gestem.

– *Bohaterowie mają ukończone studia, swoje mieszkanie, oboje pracują. Jest więc niby dobrze.*

– Dominującym nastrojem przedstawienia jest duszność. Najpierw ta klimatyczna, bo jest gorąco i bohaterowie po prostu nie mają czym oddychać. Następnie duchota w ich związku; oni się duszą, ten związek nie niesie im szans na przemiany. Przytłacza ich nudna praca, brak perspektyw, trudność we wzajemnym porozumieniu. Bohaterowie chcieliby coś zmienić, ale sami nie mają siły, aby działać i nie wierzą, że mogliby coś osiągnąć. Brakuje im energii i motywacji, aby szukać wyjścia z tego stanu. Ta wszechogarniająca duszność rodzi irracjonalne, absolutnie niezrozumiałe stany i uczucia. Odczytałam tę sztukę jako opowieść o ludziach, którzy poszukują odkupienia. Gest zabrania z sobą martwego psa, może być dla nich sposobem zmycia z siebie grubej warstwy cywilizacyjnego brudu, powrotem do autentycznych zachowań, do wrażliwości, do ludzkich odruchów. Tak jest w sztuce. Na scenie droga docierania do siebie, otwierania się na drugiego człowieka będzie drogą wewnętrzną, mniej realistyczną.

– *Jak pracowała pani nad przystosowaniem sluchowiska do sceny?*

– Długo myślałam nad różnymi rozwiązaniami i ostatecznie uznałam, że trzeba uczciwie i zyczajnie opowiedzieć całą historię bez stosowania żadnych specjalnych chwytów. Moim zadaniem jest tylko silniejsze zaakcentowanie zachowań i motywacji postaci, dodanie im konkretnych twarzy, cielesności i wrażliwości. Ja tylko stawiam wykrzykniki.

– *Akcja sztuki rozgrywa się w wielu miejscach, między innymi w samochodzie, jest tam dużo monologów. Dla teatru radiowego to żaden problem,*

Panie: Reżyser i scenograf

ale jak to pokazać na scenie?

– Zdecydowałam się na nakręcenie pewnych scen i pokazanie ich jako filmu, aby widzom ułatwić odbiór. Teatr mówi symbolami, a film – obrazem. Sytuacja bohaterów będzie silniej oddziaływać na widza, jeśli on ją zobaczy, a nie tylko wyobrazi sobie. W tym względzie film staje się też więzieniem, z którego bohaterowie chcą uciec.

– *A te liczne monologi?*

– W przedstawieniu monologi staną się trochę piosenkami, trochę melorecytacjami. Pracujemy nad ostateczną formą, ale na pewno chcę w nich nawiązać do formy koncertu.

– *Do kogo adresuje pani tę sztukę?*

– Zależy mi najbardziej, żeby „Autoreverse” obejrżeli i przeżyli ludzie w wieku bohaterów, czyli dwudziestoparolatkowie. To oni w klitkach na którymś tam piętrze wieżowca wchodząc w dorosłe życie rezygnują z marzeń i ambicji, ale to także oni mają na tyle silny głos, aby wywrzeszczyć swoją złość.

– *Film daje możliwość sprzecyżowania realiów. Czy bohaterowie sztuki będą gorzowianami?*

– Film kręciliśmy w Gorzowie, więc dla gorzowian miejsca będą czytelne. Jednak nie chcemy ani zawęzić tej opowieści do ludzi i spraw Gorzowa, ani podlizywać się miejscowym widzom. Taka historia mogła się zdarzyć w każdym mieście. Krzysztof Bizio zarysował problem stricte wielkomiejski i dla jego bohaterów formą ucieczki byłby wyjazd do Nowego Jorku. Myślę, że takie samo osaczenie można odczuwać w mniejszym mieście, a nawet na wsi. Iluż gorzowianom wydaje się, że szczęście znajdują tylko w Poznaniu lub Wrocławiu? Równie wielu ludzi chce uciec ze swojej wsi do miasta wielkości do Gorzowa. Chyba wszystkim młodym ludziom wydaje się, że gdyby mieszkali gdzie indziej, układaloby się im znacznie lepiej. Pułapka, w której znaleźli się bohaterowie, jest niezależna od miejsca, w którym oni żyją.

Od lewej: Agnieszka Jałowicz i Justyna Celeda.



Justyna Celeda i Agnieszka Jałowicz poznały się w 2001 r. przy dyplomowym przedstawieniu Justyny pt. „Droga węża na skale” według Torgne Lindgrena. Obie mieszkają w Warszawie, ale Justyna skończyła Państwową Wyższą Szkołę Filmową, Telewizyjną i Teatralną w Łodzi, a Agnieszka zrobiła dyplom w Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie u prof. Jerzego Skarżyńskiego, legendy scenografii polskiej.

– Oprawę plastyczną do mojego przedstawienia dyplomowego – wspomina Justyna Celeda – miał robić inny scenograf, ale otrzymałam ciekawszą propozycję, więc skierowałam swoją asystentkę, właśnie Agnieszkę. Tak się poznałyśmy. Od tej pory pracujemy razem, mamy podobny gust i poczucie humoru. Dobrze się rozumiemy.

Dla Agnieszki Jałowicz „Droga węża” była także pierwszą samodzielną pracą scenograficzną. Teatralna scenografia interesowała ją zawsze. Wybrała liceum plastyczne, aby uczyć się scenografii, na miejsce praktyk wybierała wyłącznie teatry. Studia u profesora Skarżyńskiego także wymarzyła sobie w latach szkolnych. Teraz stale współpracuje z Justyną Celedą, a także samodzielnie. Z Justyną przygotowały przedstawienie „Stworzenie sceniczne” ze studentami PWSFTVt, bo Justyna jest asystentką prof. Zbigniewa Brzozy i prowadzi zajęcia ze studentami z propedeutyki

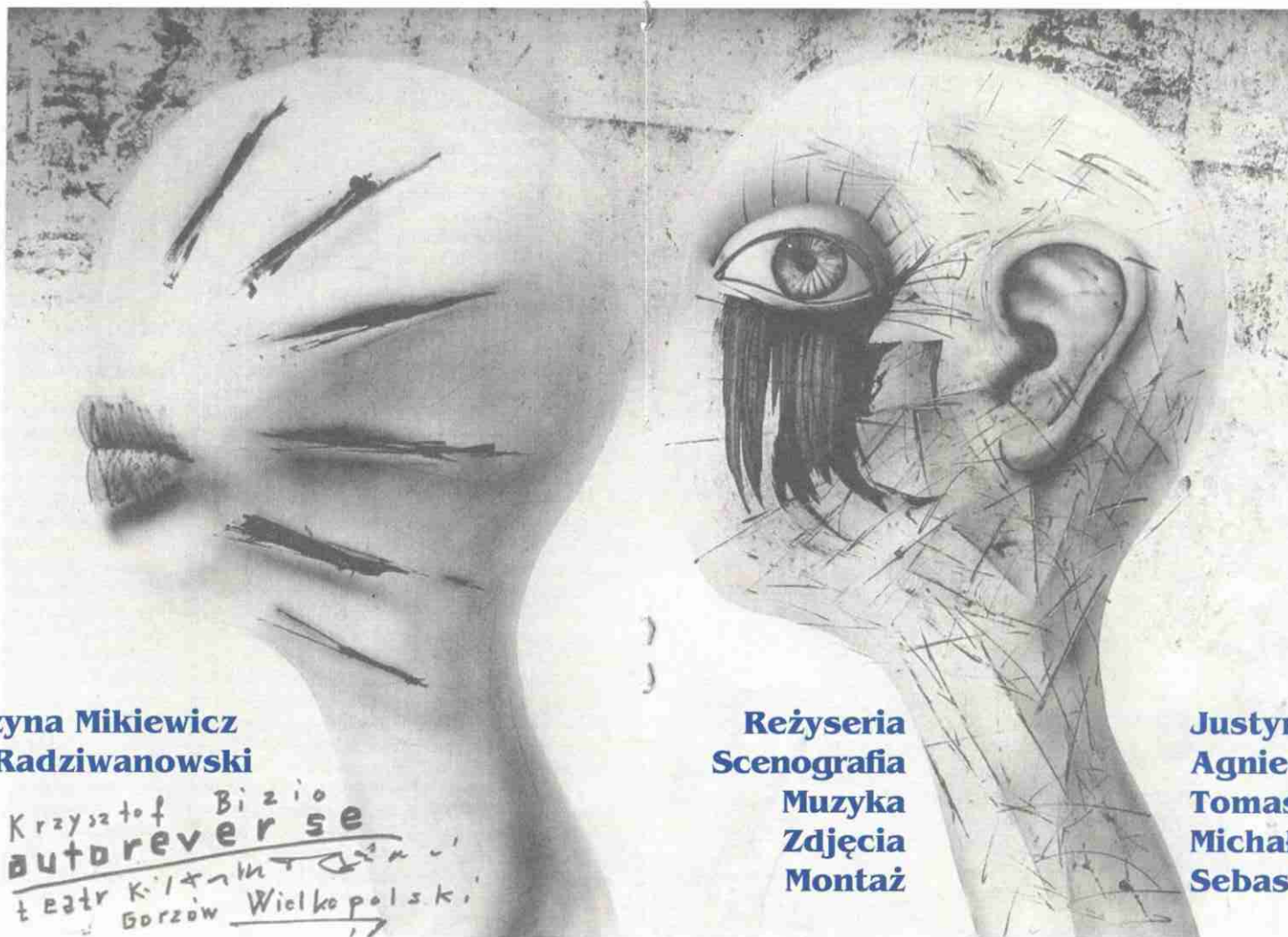
dokończenie na str. 14

Teatr im. J. Osterwy w Gorzowie

III premiera sezonu 2005/2006

Krzysztof Bizio

AUTOREVERSE



Ona – Katarzyna Mikiewicz
On – Maciej Radziwanowski

Krzysztof Bizio
autoreverse
Teatr Kultury i Sztuki
Gorzów Wielkopolski

Reżyseria
Scenografia
Muzyka
Zdjęcia
Montaż

Justyna Celeda
Agnieszka Jałowiec
Tomasz Duda
Michał Żuberek
Sebastian Buttny

Poławiacz Błękitu

Nazywam się Waclaw Kruk i jedyne czego jestem pewien to przekonanie, że nigdzie już mi się nie śpieszy. To dziwne, że uczucie to stało się moim udziałem dopiero w wieku siedemdziesięciu sześciu lat, ale w końcu i ja go doświadczyłem.

Kiedy patrzę teraz na swoje życie, jeśli w ogóle ogląd taki jest możliwy, to mam wrażenie, że było ono jakąś dziwną gonitwą.

Od tygodnia próbuję przypomnieć sobie dowolny dzień z mojego życia i mimo wielu prób wszystko idzie na marne. Oczywiście mimo moich lat, nie jestem kompletnym sklerozykiem i pamiętam całą masę głupstw, które dane mi było przeżyć, ale przecież nie o to mi chodzi! Chcę w swej pamięci odtworzyć jeden, jedyny dzień, od poranka aż po sen, minuta po minucie i wszystkie moje wysiłki idą na marne. Czym dłużej o tym myślę, tym mam głębszą pustkę.

... ot choćby ten dzień kiedy siedziałem z moją matką w piwnicy w czasie bombardowania. Siedzieliśmy pod ścianą i jeśli naprawdę głęboko zamknę oczy, to pamiętam dokładnie, gdzie kto siedział. Wreszcie ten huk bomb i nos zapchany kurzem. Tak, ten kurz pamiętam najlepiej. W chwilę potem wyszliśmy z piwnicy, a zamiast naszego domu leżała kupa porozrzuconych cegieł.

Od tej pory mówią, że mam w życiu szczęście. Tylko co to znaczy?

... ot choćby Tadek, mój najlepszy kolega. Przeżył całą wojnę, przyjechał ze mną do Szczecina i co? Jadł chłop kolację, zakrztusił się herbatą, oczy wyszły mu z orbit i po chwili był już martwy. Ktoś powie, to się nazywa mieć pecha, a ja powiem, że to się nazywa łączywie pięć herbatę. I kto będzie miał rację?

Zresztą z Tadkiem to może nie jest najlepszy przykład. Do końca nie wiadomo, czy sam się zakrztusił, czy nie pomogła mu ta jego żołą. Ludzie różnie gadali, ale przecież nie o to chodzi. Ważna jest zasada, czy to wszystko układa się bez ładu. Czy człowiek ma jakiś

wyбір, może palić sobie ogniska w ogródku gdzie chce, a jak ma tego wszystkiego dosyć, to może sobie polecieć do nieba.

... bezsensu? Też tak myślałem, ale teraz już nie jestem tego taki pewien.

Ja na ten przykład lubię rzekę.

Zawsze się ze mnie śmiali, że z moim nazwiskiem, to powinienem latać, a mnie ciągnęło do wody. Siadę sobie nad brzegiem, popatrzę i od razu jestem spokojniejszy. Tyle tylko, że to musi być rzeka, a nie byle jaka woda. Dajmy na to nad morzem od razu się denerwuję.

... moja żona była taka sama.

Ona jedna mogła to zrozumieć i właśnie dlatego zamieszkaliśmy na Gocławiu.

Ludzie pukali się w głowę, kiedy tu się wprowadzaliśmy, ale my wiedzieliśmy swoje.

To prawda, że to stare budy i przez tyle lat mieliśmy ubikację koło ogrodu, ale za oknem było widać rzekę.

Lubię patrzeć na Odrę i niejedno mógłbym opowiedzieć na ten temat.

... ot choćby kolor wody. Jak kilka dni z rzędu rzeka ciągnie grafitem, to coś złego wisi nad światem. Nie przymierzając znowu jakaś wojna wybuchnie, albo chociaż porwą gdzieś jakiś samolot. A innym razem jak sobie rankiem płynię leciutko i taka jest niebiesciutka jak niezapominajka, to w telewizji zaraz o czymś dobrym powiedzą.

Na początku też mi się ta cała sprawa z kolorem wody wydawała dziwna.

Nic nikomu nie mówiłem, ale tak sobie myślałem, że na świecie jest tylu naukowców i nikt nic nie widzi? Dopiero mi to Zosia wyjaśniła, że do tej sprawy potrzebne są dwa końce. Jeden koniec to rzeka, która kolor zmienia, a drugi to Poławiacz Błękitu, czyli człowiek który obejmie to swoimi oczami.

Nasz dom ma dwa plusy.

Pierwszy to rzeka, a drugi to ogród. Powiem szczerze, że nie od razu polubiłem ogród.

Przez długie lata grzebanie w ziemi strasznie mnie nużyło i nie mogłem znaleźć w tym

żadnej przyjemności. Miałem jeszcze z pięć lat do emerytury, kiedy pierwszy raz posiałem w ogródku kwiaty. Sąsiedzi pukali się w głowę, że nie doglądam pomidorów, ogórków, albo chociaż drzew nie przycinam, ale ja to miałem gdzieś.

Kwiaty nie mają w sobie takiej mądrości jak rzeka, ale są naprawdę piękne. Kiedy mówię: naprawdę piękne to myślę o czymś zupełnie niepowtarzalnym: ulotnym i trwałym w jednej chwili, a nie o kłamstwach, które ludzie wygadują codziennie.

Długo by o tym wszystkim mówić, dość że odkąd dwa lata temu Zosia zmarła i ja zostałem sam, to przestałem widzieć rzekę i czuć zapach kwiatów. Pewnie całkiem odeszedłbym od zmysłów, gdyby nie ten obowiązek, że codziennie trzeba wstać i siłą rozpedu robi się to i owo.

... skrócę całą historię i powiem tylko, że nie dalej jak dziesięć dni temu wykopałem bombę w ogródku. Tak, bombę, i chociaż sprawa ta wydaje się nie mieć żadnego sensu, to jednak chyba nie stało się to bez powodu. Na końcu ogrodu, tam koło siatki gdzie zawsze zakopywałem liście, wykopałem ją całą prześliczną.

Na początku myślałem, że to może jakiś skarb, ale teraz cieszę się, że nie trafiłem na żadne kosztowności. Zbyt dużo pieniędzy w moim wieku to same kłopoty, a wykopana bomba w ogródku to rzecz całkiem ciekawa.

Obejrzałem ją sobie dokładnie.

Dobra angielska robota i całkiem mocna stal. Wiem, co mówię, bo w czasie wojny widziałem niejedną bombę, która jakimś cudem zawisła na dachu, albo ułożyła się na chodniku.

Widocznie musieli ją zrzucić jak bombardowali port i tak sobie tu czekała. Jak pomyślę, że rok w rok w tym miejscu paliłem jesienią liście, to wierzyć mi się nie chce, że ona tam

sobie spokojnie leżała.

... dość, że ta bomba postawiła mnie w nowym położeniu.

Z jednej strony wystarczy, że jak co rok rozpaliliby ognisko, rzucił w dół ze dwie płonące szczapy i byłoby po sprawie. Jak nic, jeszcze tego samego dnia byłbym daleko od mojego domu, a jeśli to co mówią niektórzy ludzie jest prawdą, zobaczyłbym się z moją żoną.

Z drugiej jednak strony mówią też, że jestem szczęściarzem.

... no niby jednak chyba jestem, bo przecież tyle lat chodziłem spokojnie koło tej bomby?

W takim mętliku obudziłem się w środę rano i nie wiedziałem wcale, czy chce mi się dalej żyć i czy ja jestem szczęściarzem, czy całe życie miałem pecha? No i wyglądam przez

okno i widzę rzekę. Cała była niebiesciutka. Już dwa lata nic w niej nie widziałem, a tu nagle widzę taką niezapominajkę.

... no i co było robić?

Poszedłem do sklepu, gdzie sprzedaje taką miłą dziewczyna i zadzwoniłem na policję. Powiedziałem im, że jestem życiowy farciarz i żeby zabrali tego rupiecia z mojego ogrodu, bo jest piękny dzień, a ja nie mogę łopata w ogrodzie ruszyć.

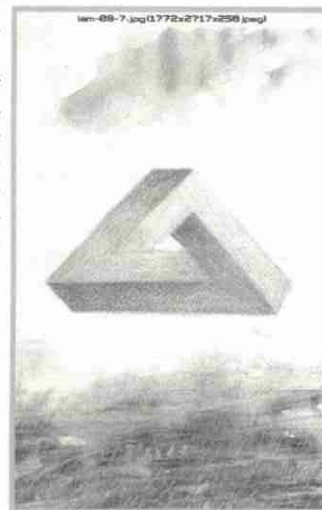
... przyjechali na sygnale. Zamknęli ulicę i kazali wszystkim iść gdzieś na klika godzin.

Ja powiedziałem, że nigdzie się nie ruszam. Tyle lat koło niej chodziłem, to chcę ja sobie obejrzeć.

No i obejrzałem, dokładnie ją sobie obejrzałem i zapamiętam ten dzień minuta po minucie.

... może to i prawda że jestem szczęściarzem?

Opowiadanie przekazane przez autora specjalnie do programu do jego sztuki.



Rys. Zbigniew Olchowik

Wacław Holewiński – Znieczuleni

Reżyseria i scenografia - Rafał Matusz,
Muzyka – Michał Lorenc
Premiera 17 IX 2005 r.
Scena XXI w.

Na początek: Znieczulanie siekiera

Sztuka Wacława Holewińskiego pt. „Znieczuleni” nie wychodzi poza rozpisany na głosy reportaż. Ale rozpisany z talentem i z talentem przez młodego reżysera Rafała Matusza przełożony na simultaniczną akcję w trzech planach.

W celi na rozprawę czeka młodociany przestępca – Syn (bardzo udany debiut sceniczny Pawła Cabana), który zamordował ojca. W dialogu z kolegą – złodziejem Lutkiem (Jan Mierzyński)



Paweł Caban, Jan Mierzyński

prowadzonym trudnym do zaakceptowania językiem ulicy, poznajemy proces destrukcji jego rodziny aż do nieuniknionej zbrodni, zrodzonej z impulsu obrony matki katowanej przez wiecznie pijanego ojca. W gabinecie więziennego Psychologa – w tej roli Marzena Wieczorek – seans -wywiad z córką, która dopomogła bratu w dokonaniu zbrodni ojcostwa

i wywiezieniu zwłok na wysypisko śmieci. Córka – ostro rysowana przez Karolinę Miłkowską – nie może pozbyć się piętna, jakie wypaliła na niej patologiczna rodzina. W swoim biurze Prokurator (Cezary Żołyński – w tej roli jak najbardziej wiarygodny) bardzo już zmęczony bezskutecznymi próbami dotarcia do jaźni Matki. Bożena Pomykała grająca Matkę najprostszymi środkami, uparcie broni statusu normalnej w jej oczach rodziny.

Teatr nie próbuje wcisnąć nam morału, choć w finale buduje na archetypie wigilii obraz pełen nadziei. Wszystkie sceny i dialogi przenikają się nawzajem tworząc dynamiczną całość, którą – mimo obrzydzenia – ogląda się z zainteresowaniem. Oglądałem „Znieczulonych” wraz z uczniami

jednej z gorzowskich szkół średnich. Siedzieli w skupieniu a po spektaklu chętnie rozmawiali z aktorami o problemach poruszonych w przedstawieniu. Uznali w dyskusji, że z pomocą języka teatru lepiej i łatwiej można zrozumieć nawet tak ekstremalne postawy i zachowania ludzkie, jakie przekazali im aktorzy grający sztukę Holewińskiego.

Ireneusz K. Szmidt, „Ziemia Gorzowska”, nr 39 z 29 IX 2005

On był dobry

Najnowsza premiera Teatru im. J. Osterwy wpisuje się w modny swego czasu nurt brutalizmu. Bohaterowie, zresztą znakomicie zagranii, mówią podłym językiem, naszpikowanym wulgaryzmami do granic wytrzymałości. „Znieczuleni” to prawdziwy koncert gry aktorskiej. Dobrze

z trudną rolą przygłupawego Kluchy radzi sobie debiutujący na zawodowej scenie Paweł Caban. Bez zarzutu jest jego kompan z celi Lutek – Jan Mierzyński. Obaj młodzi aktorzy ceniują rolę, demonstrują cały wachlarz najrozmaitszych środków aktorskich. Zresztą i pozostali, szczególnie Bożena Pomykała – matka. Marzena Wieczorek – psycholog, Karolina Miłkowska – cyniczna Jadzka i Cezary Żołyński – prokurator, tworzą kreacje godne pamięci.

Pozbawiony dłużyzn, o dobrym tempie spektakl na długo zapada w pamięć, m. in. za sprawą perfekcyjnej reżyserii Rafała Matusza. Jedno pytanie, które się nasuwa, to czy scena dramatyczna jest dobrym miejscem do uprawiania tego typu publicystyki społecznej? Napięcia, jakie się tworzą między widzem a aktorem, bywają trudne do zniesienia. Zamiast dialogu z młodym widzem, do którego sztuka ta jest kierowana, zostanie tylko glosyfikacja cwaniactwa i przemocy.

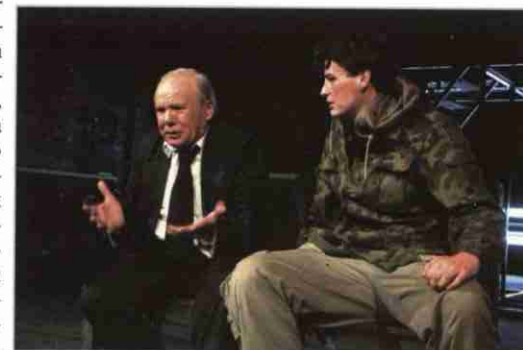
Renata Ochwat, Gazeta Lubuska, 24-25 IX 2005 r.

Bernard-Marie Koltès – Roberto Zucco

Reżyseria – Waldemar Matuszewski
Scenografia Tomasz Kujawski
Premiera – 24 IX 2005 r.

Roberto Zucco – bardzo gorzowskie imię i nazwisko

Na plakacie przystojny młodzieniec o urodzie śródziemnomorskiej siedzi na peronie pod tablicą z napisem „Gorzów Wlkp”. Obok trupia czaszka rodem z cmentarza pod zamkiem Kronborg w Helsingorze. Ale to nie Hamlet, niestety, duma na gorzowskim dworcu a niejaki Roberto Zucco, kolejny po „Znieczulonych”, morderca, zaproszony do Teatru im. J. Osterwy przez dyr. Jana Tomaszewicza. Z tą tylko różnicą, że tamten miał motyw: bronił matkę



Wacław Welski, Marcin Rój

przed bestialstwem ojca, a ten jest seryjny: sztyletuje ojca i policjanta, dusi matkę i strzela do dziecka bez lub z byle jakiego powodu. Bo biedaczek nie może się odnaleźć w rzeczywistości, która mu nijak nie pasuje albo przeraża jego schizofreniczne ego. Oczywiście mogło się zdarzyć, że ja cywil teatralny, nie dostrzegłem głębi hamletowsko-kolejowej metafory, mimo wcześniejszej lektury dramatu i uważnej obecności na próbie generalnej i premierze.

Nie dorosłem zatem do wiedzy reżysera Waldemara Matuszewskiego, który w dramacie dostrzega wymiar tragedii antycznej, Daleko także porąbanemu świrowi z Francji do Raskolnikowa, a najdalej do bohaterów Szekspira.

Marcin Rój – młody, zdolny aktor, absolwent łódzkiej szkoły teatralnej i filmowej, specjalnie, dla swojego emplotu zaproszony do roli Zucco, stał się, wbrew swoim prywatnym poglądom na ideogram kreowanej postaci, nadać jej wymiar bohatera współczesnego moralitetu, obronić jego konflikt ze sobą i światem, pokazać jego emocje, dodać mu ludzką twarz, udowodnić, że stać go na pozytywne odruchy, nawet na archetypiczną

miłość Romea do Julii. Przegrywa z samym sobą – człowiekiem i aktorem, bo nie sposób było wygrać postać bez życiorysu, która pojawia się niczym osoba z szopki i znika do następnej scenicznej okazji.

Mimo starannej inscenizacji, sprawdzonej wcześniej przez dyrektora i reżysera, nie zaliczę „Roberto Zucco”, do sukcesów nowego sezonu gorzowskiej sceny.

Ireneusz Krzysztof Szmidt, „Ziemia Gorzowska”, nr 41 z 13 X 2005 r.

Śmierć przez nieuwagę

„Roberto Zucco” to przedstawienie pięknie: z dobrym aktorstwem, poruszającymi scenami, ale nie do końca przemyślana reżyserią. (...)

Gorzowski spektakl to kilka znakomych ról aktorskich. Świetnie wypada Edyta Milczarek w monologu starszej siostry. Bardzo dobrze w rolach pijaka i urzędnika sprawdza się Aleksander Maciejewski. Słowa uznania należą się Wacławowi Welskiemu w roli zagubionego starszego pana i Beacie Chorażykiewicz jako

Damie. Całkiem nieźle radzi sobie również debiutujący na scenie Marcin Rój w roli Zucco. Spektakl ma dobrą muzykę, pomysłową scenografię. Ale całości brakuje reżyserskiego pazura, pomysłu, konsekwencji. Waldemar Matuszewski podszedł do dzieła z wielkim pietyzmem, celebując dane w antycznym dramacie, co czasem sprawiało, że gubiło się tempo. Ale były też całe fragmenty grane inaczej: nie powaga, a przerysowaniem, karykaturą. W scenach tych czuło się większą werwę. Kontrowersyjna była pierwsza i ostatnia scena przedstawienia: prawie nagi aktor rozciągnięty w kole. Cytat ze słynnego „Człowieka witruińskiego” Leonarda da Vinci. To chyba zbyt nachalne posunięcie, podobnie jak zabawa na scenie „hamletowską czaszką”. Mimo tych „ale” spektakl jest udany i warto go obejrzeć.

*Hanna Ciepela,
„Gazeta Lubuska” 1-2 X 2005*



* W lutym minister kultury Waldemar Dąbrowski przyznał Teatrowi im. Juliusza Osterwy Odznakę „Zasłużony dla kultury polskiej”.

* We wrześniu dyrektor Jan Tomaszewicz otrzymał Medal Komisji Edukacji Narodowej przyznany mu przez ministra oświaty

* We wrześniu dyr. Jan Tomaszewicz oraz aktorzy – Teresa Lisowska i Aleksander Maciejewski otrzymali Odznaki „Gloria artis” przyznane przez ministra kultury.

* W październiku dyr. Jan Tomaszewicz otrzymał Nagrodę Prezydenta Gorzowa Tadeusza Jędrzejczaka („Motyla” – na zdjęciu) za osiągnięcia organizatorskie i artystyczne w sezonie 2004/2005.

Krzysztof Bizio

(dokończenie ze strony 2)

Ale niezależnie od tego, czy są to inne postaci, czy ta sama w trzech fazach swojego życia nie ma między nimi porozumienia. Dialog, który prowadzi jest właściwie dialogiem ze sobą. Premierowe przedstawienie w Bydgoszczy reżyserował Paweł Szkotak.

Krzysztof Bizio jest także autorem zbioru opowiadań pt. „Zresztą latem wszystkie kwiaty są takie piękne”, które łączy zdegradowana rzeczywistość blokowska. Przedstawiona tam mozaika

połamanych losów stała się interesującym punktem wyjścia do refleksji o polskiej współczesności.

Aktualnie pracuje nad dwoma sztukami. Pierwszej dał tytuł „Sttettin – Szczecin” i ma mówić o losach rodzinnego miasta, druga powstaje na zamówienie teatru berlińskiego i zdaniem autora zabawna będzie tylko dla Niemców, którzy mają zupełnie inne niż Polacy poczucie humoru.

Sukcesy literackie Krzysztof Bizio łączy z pracą architekta. Nadal prowadzi pracownię projektową wyspecjalizowaną w rewitalizacji, jest także wykładowcą na Politechnice Szczecińskiej w zakładzie architektury i konserwacji zabytków. O sobie mówi: *Ja nie żyję z dramatu, ja siebie w nim wyrażam.*

Panie: reżyser i scenograf

(dokończenie ze strony 7)

dramatu oraz elementarnych zadań aktorskich. W 2004 r. obie panie przygotowały „Wolność” Andrzeja Bartnikowskiego w gorzowskim teatrze inaugurując Scenę XXI Wieku.

Potem pracowały w Częstochowie nad sztukę irlandzkiej autorki Sheili Stevenson pt. „Pamięć wody”, którą pani dyrektor tamtejszego teatru – Katarzyna Deszcz wcześniej wystawiała na Scenie Polskiej Teatru Czeskiego w Cieszynie (było prezentowane w Gorzowie), a więc powierzenie tej sztuki młodemu artyście można potraktować jako gest zaufania. Justyna Celeda pracowała z aktorami Teatru Współczesnego w Szczecinie nad sztuką Przemysława Wojcieszka w ramach akcji „Inwazja barbarzyńców”, gdzie sztuki prezentowane są w formie czytanej.

Od 2001 r. Agnieszka Jałowiec przygotowała m. in. scenografię i kostiumy do przedstawień baletowych w Teatrze Wielkim w Poznaniu: „Kronika zapowiedzianej śmierci”, „Strofy” Krzysztofa Pendereckiego oraz do przedstawienia do muzyki Karola Szymanowskiego. Natomiast w Teatrze im. Kochanowskiego w Opolu opracowała scenografię i kostiumy do przedstawienia o tytule „Format: Rewizor” w reżyserii Marka Fiedora.

– „Autoreverse” ma wiele miejsc akcji – mówi Agnieszka Jałowiec – musiałam więc stworzyć możliwie prostą, czystą w formie scenografię. Będą to w zasadzie podesty i ekran. Podesty w mojej intencji mają stwarzać wrażenie autostrady, która jest symbolem miejskiej cywilizacji. Zbudowałam przestrzeń umowną, nierealistyczną, w którą wpisują się zarówno sceny dramatyczne jak i muzyczne monologi.

Przyjaciele Teatru



Państwowa Wyższa Szkoła
Zawodowa w Gorzowie



„MAREX”
Gorzów, ul. Koniawska 2
tel. 095 728 22 20



Hotel
„Romantic”
Restauracja
„U Marii”
ul. Walczaka 16a,
tel. (095) 736 66 56

Teatr im. Juliusza Osterwy Gorzów Wlkp. ul. Teatralna 9,

Centr. tel. 728-99-30, Sekr. tel. 728-99-34, fax 728-99-35, e-mail teatr@studioplanet.pl, www.teatr.studioplanet.pl

Aktorzy

Paweł Caban, Beata Chorążykiewicz, Bogumiła Jędrzejczyk, Teresa Lisowska-Gała, Anna Łaniewska, Katarzyna Mikiewicz, Edyta Milczarek, Anna Karolina Miłkowska, Bożena Perłowska, Kamilla Pietrzak, Bożena Pomykała, Joanna Rossa, Marzena Wiczorek, Przemysław Kapsa, Krzysztof Kolba, Aleksander Maciejewski, Jan Mierzyński, Artur Niekowski, Leszek Perłowski, Marek Pudełko, Maciej Radziwanowski, Krzysztof Tuchalski, Wacław Welski, Cezary Żołyński, Iwona Hauba (inspicjent)

Dyrektor naczelny i artystyczny: Jan Tomaszewicz, Sekretarz literacki Iwona Kusiak, Główna księgowość: Anna Jankowska Księgowość: Janina Kluj-szo, Anna Kaczałko Sekretariat teatru: Bożena Frühaut, Biuro Organizacji Widowni: Lidia Tyborska (kierownik), Zofia Bobrowska, Grażyna Komorowska Kierownik techniczny: Piotr Steblin-Kamiński Brygadier sceny: Ryszard Jarek Maszyniści sceny: Jan Pelikan, Artur Mazurkiewicz, Wojciech Mikitynowicz Pracownia plastyczna: Magda Cwiertnia (kierownik), Janusz Janiak, Wojciech Janczewski Pracownia elektryczna: Bogdan Giżycki (kierownik), Barbara Mazurkiewicz, Piotr Szyszka Pracownia akustyczna: Jan Szolomicki (kierownik), Wojciech Bandkowski Pracownia krawiecka: Anna Żurawska (kierownik), Marzanna Gajda, Czesław Pomiotło Pracownia perukarsko-fryzjerska: Alfreda Nowak (kierownik), Ewa Łuczak Pracownia stolarska: Ireneusz Ługowski (kierownik), Wiesław Lesiewicz Rekwizytorka: Irena Jasińska Garderobiana: Maria Murawska Kierownik magazynów: Krystyna Zienkiewicz Zaopatrzenie: Zbigniew Kaczałko Specjalista bhp, p-poż i oc: Krzysztof Szczepanek Dział gospodarczy: Wanda Klupczyńska (kierownik), Alina Berkowska, Maria Czyżnielowska, Stanisława Forster, Leszek Kurek, Ewa Szyszka, Zbigniew Milczarek, Bileterki: Waleria Cicha, Anna Gronostaj, Szatniarka: Krystyna Rohacewicz, Elżbieta Golicz

BIURO OBSŁUGI WIDZÓW prowadzi sprzedaż i rezerwację biletów indywidualnych i zbiorowych, oferuje organizację uroczystości, akademii, koncertów, itp. Czynne od poniedziałku do piątku w godz. 8.00 – 16.00, na dwie godziny przed rozpoczęciem przedstawienia. Telefon (0-95) 728-99-39 i 728-99-40.

W repertuarze: „Czego nie widać”, „Każdy kocha Opalę”, „Rodzina wampira”, „Wolność”, „Król Edyp”, „Szklana kolekcja”, „Parady”, „Znieczuleni”; dla dzieci: „Ten obcy”, „O dwóch takich co ukradli księżyc”, „Malutka Czarownica”, „Księżniczka o zielonych włosach”. W przygotowaniu: „Skąpiec”.

PREMIERA U OSTERWY Wydawca: WYDAWNICTWO ARTYSTYCZNO GRAFICZNE „ARSENAL” na zamówienie Teatru im. J. Osterwy. Redakcja: Krystyna Kamińska Foto: K. Kamińska, D. Adamski, I. K. Szmidt, J. Tomaszewicz, Z. Wójcik, A. Boruch, Skład: Kacper Rogoś Adres wydawcy i redakcji: 66-400 GorzówWlkp. ul. Matejki 82 m. 3, tel./fax (095) 722 09 58, tel.kom. 0501 520 227, Druk: OSGRAF, ul. Kos. Gdyńskich 27, tel. 095 735 03 83.



XXII GORZOWSKIE SPOTKANIA TEATRALNE



13 niedziela godz. 19.00 „**Królowa Piękności z Leenane**” M. McDonagh

TEATR NOWY, POZNAŃ

występują: Krystyna Feldman, Daniela Popławska Mariusz Puchalski, Grzegorz Chotuj

14 poniedziałek godz. 19.00 „**Ożenek**” M. Gogol

LUBUSKI TEATR, ZIELONA GÓRA

występują: Anna Seniuk (gościnnie), Kinga Kaszewska-Brawer, Wojciech Czarnota, Elżbieta Donimirska, Wojciech Brawer

15 wtorek godz. 19.00 „**Skapiec**” Molier **PREMIERA**

TEATR IM. J. OSTERWY, GORZÓW WŁKP.

występują: Marek Pudętko, Edyta Milczarek, Artur Nelkowski, Marzena Wieczorek, Aleksander Maciejewski, Kamila Pietrzak, Przemysław Kapsa, Krzysztof Tuchalski, Krzysztof Kolba, Jan Mierzyński

16 środa godz. 19.00

„**Belfer**” J. P. Dopagne

występuje:

WOJCIECH PSZONIAK

17 czwartek godz. 19.00

„**Glengarry Glen Ross**” D. Mamet

TEATR POWSZECHNY, WARSZAWA

występują: Zbigniew Zapasiewicz, Kazimierz Kaczor, Jerzy Zelnik, Piotr Machalica, Krzysztof Stroiński, Szymon Bobrowski

18 piątek godz. 19.00

„**Do piachu**” T. Różewicz

TEATR PROVISORIUM / KOMPANIA TEATR, LUBLIN

występują: Jacek Brzeziński, Jarosław Tomica, Michał Zgiet, Witold Mazurkiewicz

19 sobota godz. 19.00

„**Shalom**”

koncert: André Ochodlo & Atelier Klezmer Band

20 niedziela godz. 19.00

„**Kolacja dla głupca**” F. Veber

TEATR ATENEUM, WARSZAWA

występują: Piotr Fronczewski, Krzysztof Tyniec, Marzena Trybała

21 poniedziałek godz. 19.00 „**Nie gęsi, czyli Rej-tan towarzyski**”

scen. na podst. fragmentów „**Wizerunku własnego żywota człowieka poczciwego**” oraz „**Figlików**” Mikołaja Reja - Andrzej Strzelecki

występują: Andrzej Strzelecki, Leonard Pietraszak, Marian Kociniak, Joanna Kurowska, Witold Dębicki

Bilety na spektakle – 40 zł,

Karnet umożliwiający wstęp na wszystkie spektakle – 270 zł

Rezerwację i sprzedaż biletów indywidualnych i zbiorowych prowadzi **Biuro Obsługi Widzów**